

# Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,  
Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Nagłowic.

**ROK 1845.**

Poznań, dnia 23. Czerwca.

*DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mąd paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Opisać należyćie czas ze wszystkimi względami, przymiotami, byłoby zadaniem i filozoficzném i niezmiernie obszerném, ale niezawadzi po króćce wspomnieć o czasie, choćby nie w całości, nawet ze stanowiska życia potocznego. My widzimy ludzi częstokroć niezmiernie pracowitych, a owoc ich pracy bywa zupełnie niewidzialnym, przeciwnie zdarzają się inni, których można napotykać dziesięć razy codziennie na ulicy, po teatrach, na zabawach do późnej nocy, a przecieź odbywają różne sprawy, korespondują z wielu osobami, wydają dzieła, tak że kto na nich zdala patrzy, musi prawie sądzić, że mają takich co im nie do jednej sprawy imienia swego dają; z tém wszystkiém ludzie ci mają tylko talent należytego rozkładania i używania czasu. Choćby zatrudnienia człowieka były najróżnorodniejsze, przecieź może je zawsze sklasyfikować i pewną kolej i zmianę pomiędzy nimi ułożyć. Powinien zaś prace fizyczne umysłowemi, a umysłowe fizycznemi przedzielać. Znużony człowiek gospodarstwem może na wypoczynek zasieść nawet do najnudniejszych badań historycznych, a kiedy mu się zaczęła mienić litery przed oczami i gdy wstawszy ciągle mu się koła robią, może znowu porwać fuzyą i iść na polowanie albo konno wyjechać. Jeżeli deszcz pada, już się nad literaturą przez cały dzień lub dwa napracował, swoje domowe gospodarstwo poobchodził, w polu niema co robić, w lesie nazbytby przemókł, to wtedy może się przeciw naturczywości powietrza należyćie zabezpieczyć i w odwiedzinę się puścić. Jeżeli niejest chorowity z pewnością przez to zdrowie wzmoćni, a co się tyczy chorowitych, to dla tych podział czasu na nic się przydać

Rok szósty.

nienoże, od tych pracy nie trzeba wymagać i nie dla nich też niniejsze uwagi.

Do marnowania czasu wielu ludzi prowadzi jakaś zbyt systematyczność i niechęć do zmiany: wszyscy, którzy do każdej rzeczy potrzebują oddzielnie zasiadać, zatrudnienia rozpoczętego przerywać nie lubią, zawsze tylko mało robią. Na tém cała zręczność pracy polega, żeby z jej przerywania nic sobie nierobić, żeby wśród ciżby i hałasu, kiedy potrzeba umieć niejako samemu zostać i nad rzeczą tak pomyśleć, jak gdyby się w środku puszczy stało. Tego przymiotu przy dobrej woli a wytrwałości każdy człowiek nabyć może.

Niezmiernie to zła i szkaradna jest przywara we wielu u nas ludziach, którzy z godziny sobie nic nie robią, po zjazdach prowincjonalnych zdarza się po większej części, że pomimo zamiaru tych wszystkich, co do jakiej obrady chcą brać udział, nic do skutku nieprzychodzi. Wielu wybiera się z domu wczesnie, ale się o godzinę później wyguzdrze: w drodze, czy przez jakiś wstęp, czy przez przetrzymanie popasu, czy przez przydługą rozmowę z jakim znajomym, drugą zmarnuje i zamiast o 11stęj stawia się po 1szęj; tam drudzy regularniejsi, oczekiwaniem znużeni, a czczością żołądka i na umyśle podwałtali, już mniej zapalczywie rzecz biorą i gdzie można było często wiele i ważnych spraw ułatwić, kończy się tylko na pospieszném skreślaniu i podpisaniu protokołu, aby zostawić ślad w aktach, że byli członkowie gorliwi, co się wstawić niezaniebali, lubo rzetelny protokół powinienby tylko zawierać, że ludzie co czasu nie szanują, zmarnowali porę ludziom wartość czasu znajdującym

i wspólną sprawą, która ich najdłużej zatrudniała, został tylko obiad, a wyprawivszy się na pokrzepienie ducha, tylko sobie żołądki nadwreżyli.

Ludzie których zatrudnienie jest tego rodzaju, że wiele do nich osób przychodzi za interessami, powinni przez wzgląd na drugich i na siebie wyznaczyć pewne zawsze godziny dziennie, tygodniowo lub miesięcznie w miarę okoliczności, aby i swoim interessentom i sobie samym niezabijając czasu, bo niedarmo czas drogim się nazywa.

Czas płaci, czas traci, niesie staropolskie przysłowie i kto przez całą zimę przyrządza sanie, a przez całe lato robi czołno, ten z pewnością ani na śniegu ani na jeziorze przejazdki nie użyje.

Pełno jest ludzi u których lata upływają na odwłóce jak godziny: już się to niejednój zdarzyło matce że myślała i myślała do jakiej szkoły oddać syna, kiedy jój dumania przerwał syn prośbą, że potrzebuje czterech koni i pojazdu, bo się żenić myśli i dopiero zniweczył jój macierzystą troskliwość około wychowania.

Kto czas szanuje ten go dzielić musi, a do podziału czasu służy zegarek. Jest to jakoś poniżanie człowieka dla braku własności, ale można powiedzieć, że człowiek który pięknie mięszka, ładnymi zaprzęgami jeździ, dobrze jada, a wiecznie bez zegarka się obywa ten pokazuje, że niema nawet tyle rozpoznania, aby zdołał wartość czasu ocenić, że jest marnotrawcą najdroższego skarbu, i zawsze za człowieka z niższej sfery umysłowej uważany być powinien. Nietwierdzimy tego dla korzyści zegarmistrzów, ale tylko nadmieniamy dla nauki, że przez drobiazgi da się occniać usposobienie ludzi.

## Gra w Szachy.

POWIEŚĆ WŁOSKA Z SZESNASTEGO WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

Barbara przestrzegąca z największą troskliwością, ażeby się dzieci niezém doktorowi nienaprzykrzały. Zatrzymała je w pokoiku najodleglój od pracowni jego leżącym i spędzała z drogi gdy pan jój wybierał się na przechadzkę. Wszelako nieobyło się bez tego, aby ich doktor nie miał kiedy spotkać. Zrazu witał je tylko skinieniem głową, później przemówił do nich kilka wyrazów, a nareszcie użył chłopca do posyłek. Anastazjo skupował mu i znosił z pobliskiego

miasta różne proszki i tynktury i głowę sobie nieraz łamał nad tém, na co to pan jego potrzebuje. Nieśmiając zapytać go o to, na próżno badając Barbarę by go uczyła. O pracowni zaś doktora do której wchodziło się tajemnymi drzwiami tak straszliwe dzieciom uczyniła opisy, że z samego strachu nieśmiały go tam wypatrywać.

Rzeczywiście laboratorium chemiczne, umieszczone było w suterenach, a drzwi żelazne skrzypiące, ciemność w sklepie, mnóstwo rozmaitych retort i instrumentów na nieświadomych rzeczy przeraźliwe robiły wrażenie. Barbara raz tylko tam przez ciekawość zajrzała, i tak dla niej pamiętny strach ją ogarnął, że odtąd już nigdy drzwi żelaznych nie uchylała.

Anastazjo coraz więcej podobał się doktorowi, a że ten w nim upatrzył bystrość i dowcip, zajął się nawet daniem mu nauk, między którymi młodzieńcowi najwięcej matematyka przypadła do smaku. Kamilla podobała sobie w gospodarstwie, była pojętna, rączna, pilna i zasłużyła sobie na przywiązanie i względy swój przewodniczki.

Tak upłynęło lat kilka, aż śmierć Barbary zmieniła tę jednostajność życia. Chroniczna słabość, od dawna ją trapiła wciąż jój śmierć i z bliska stawała na oczy, aż wystąpiła naraz z całą okropnością, której i zaradcze środki lekarza i jój pana pokonać już nie mogły. Dzieci uczyły się po raz drugi sierotami i rzewnie płakały nad grobem swój opiekunki, która im z czułością i poświęceniem matkę zastępowała.

Odtąd samotność domu doktorskiego stała się daleko większą. Zdawało się, że ze śmiercią Barbary cały dom wymarł. Stary siedział cały dzień w swoim laboratorium i rzadziej pokazywał się na przechadzce. Kamilla zajmowała się gospodarstwem, objawwszy zarząd domu z woli doktora, a Anastazjo, który już dorastał na 18to letniego młodziana z niecierpliwością wybiegał z domu, bo mu się to samotne życie sprzykrzyło. Czuł, że nie wytrzyma dłużej u dobroczyńcy swego; czuł, że na coś więcej jest przydatny niż na zakupywanie materyałów chemicznych, ale z drugiej strony niewiedział jak i co z sobą począć. Nieraz chciał błagać swojego pana, by go gdzie oddał na rzemiosło, ale czy to bojaźń, czy brak zaufania, nigdy nieśmiały wystąpić z projektem. Godziny całe trawił nad brzegiem morskim; tam śledził oczyma żagle płynących statków i radby był mieć skrzydła, aby przebyć to morze; tam we Włoszech szukać szczęścia dla siebie.

Kamilla liczyła lat już 15 i była dziewicą pełną uroku i wdzięków a oczy niejednego rybaka z okolicy zwracała już na siebie. Znano ją w okolicy dokąd

sama na zakupienie żywności chodziła. Wszyscy ją uwielbiali, ale jeden młody, przystojny rybak imieniem Gieronimo szalenie ją pokochał. Pod pozorem sprzedania pięknej jakiejś ulowionej ryby, wkradł się często do domu doktora i nie było mu trudno pozyskać dla siebie wzajemność Kamilli. Lecz gdy chciał o jej rękę prosić pana, albo bez jego wiedzy uprowadzić ją ze sobą, nie miała, wdzięczna i przywiązana do dobroczyńcy swego, dziewczyna odwagi, chcieć go w starości opuścić, zwłaszcza, że od niejakiego czasu mocno zapadał na zdrowiu. Tajemne przeczucie mówiło jej, że może śmierć jej opiekuna bliska. Jakżeż miała zastruwać ostatnie chwile życia jego, myślą rozłączenia?

Rzeczywiście słabość doktora wzmagała się od dnia do dnia, Anastazjo uważał, że rzadko schodził do laboratorium swego, że przeglądał stósy papierów, z których jedne palił drugie układał; a dnia jednego posłał go do Syrakuzy, poczem zjechała osoba sądowa z którą doktor na kilka godzin się zamknął i jak się zdaje, coś tajemniczego uradzał. Siły starca coraz bardziej opuszczały, twarz jego bladła, a oczy głęboko w głowie utonęły; siedział bez poruszenia na krześle niemogąc już ani piórem władać ni książką umysłu swego rozweselić. Częściej niż dawniej przywoływał do siebie dzieci i przygotowywał je na bliższe rozwiązanie życia swojego.

Uplętnęło jeszcze dni kilka i zdawało się, jak gdyby się stan zdrowia nie pogarszał. Przywołane dzieci zastały go jak zwyczajnie na krześle; przed nim leżały zwiłki papieru i mała czarna skrzyneczka stała na stole. Była to pora wieczorna w pokoju zaciemnionym okiennicami; paląca się lampa słabe zesyłała światło.

— Kazałem was przywołać moje dzieci, mówił słabym głosem, aby o waszej przyszłości pomówić, jutro możeby już było zapóźno.

Na te słowa rozpłakała się Kamilla i zaczęła głosem szlochać.

— Czego płaczesz, mówił dalej starzec z pewną goryczą, cieszyć się raczej powinnaś, jako ptak cieszy się i wstrząsa skrzydełkami, gdy mu się po raz pierwszy drzwi klatki otworzą, ale być może, że rzetelna jest żalność twoja. Dla tego uspokój się, czas tobie być w świecie znalazła nowy świat dla siebie, a zatem w samą porę umieram.

— O panie! zawołała dziewczyna, oby ci Bóg dał życie, a ja długie jeszcze lata chętnie zostanę przy tobie, — i na nowo zalała się łzami.

Radość i zadowolenie błysnęło na twarzy starca i nigdy na nim niewidzieli takiego rozświecenia ponurego oblicza.

— Czy słyszeliście kiedy o doktorze Franciszku Nering z Sienny.

— O owym czarnoksiężniku dodał żywo Anastazjo. Słyszałem o nim i opowiadałem zaraz méj siostrze. Zeszłego lata, gdy byłem w Syrakuzie jakiś improwizator z Rzymu szerococe o nim rozpowiadał ludowi: ma to być człowiek co djabłu duszę swą zapisał i dla tego dziwy wytwarza. Nic dla niego łatwiejszego, jak z bobków końskich robić złoto, a siebie w lisa lub w kruka zamienić.

Chciał jeszcze dalej opowiadać Anastazjo czarce sztuczki wysławionego doktora, ale oblicze pana co-saz bardziej się zasepiało, nakazał mu milczenie i rzekł: jam jest Franciszek Nering, ale abym was uspokoił, wiedźcie, że umiejętność wszelka od Boga, nie od czarta pochodzi. Nie dosłyszwały drugiego zdania dzieci zbladły przestraszyły się zeznaniem, które im powiedział i uspokoiły się dopiero wtenczas, gdy im historię życia swego opowiedział.

— Mój ojciec był lekarzem w Siennie, obok sztuki lekarskiej, trudnił się chemią i naukami przyrodzonymi. Ja byłem uczniem mego ojca, a że do jego nauk dodałem sobie jeszcze matematykę prześcignąłem wkrótce ojca i mistrza mego. Rozwiązywałem najtrudniejsze zadania z matematyki i fizyki. Niemiałem jak lat 30 a już sława moja napętniła Włochy: uczeni i książęta innych narodów starali się o moją przyjaźń. Wszelako niesyty sławą, której już kosztowałem, chciałem wynaleść, czego dotąd nikt niewynalazł, chciałem wynaleść zamienienia ostatnich metali na złoto; w Rzymie założyłem swoje laboratorium, lud łatwowierny różne o mnie roznosił wieści, a ja utwierdzałem go w nich podobając sobie w cudach, które o mnie rozpowiadano. Lecz osoby wysoko stojące cenily mnie; Juliusz II. papież rycerz i wojak, następca jego Leo X. zwolennik mód i nauk, obsypywali mnie względami swojemi. Wielki Rafael, kardynał Bibijena, Michał Angiolo, Benni, Phoa Bartolomeo, byli przyjaciółmi memi.

— Lecz wszystkie kombinacje wynalezienia sztuki robienia złota, nad którymi mózg mój pękał były nadaremne. Jużem był zwiątpiał i z rozpaczyci chciałem trucizną to życie zakończyć, którym pogardzałem w braku talentu i zdolności, kiedy naraz w chwili nocy, której nigdy nie zapomnę, myśl nowa jak błyskawica rozświeciła pole dociekań moich. „Wynalazłem, tak być musi a nie inaczej.“ Rzuciłem w reortę kawał ołowiu i płyny na które wpadłem: niewypowiedziana zdjęła mnie radość, radość której niema równej na ziemi, gdy ostudzony ten roztop blaskiem czystego złota w oczy mi zaświecił. Wynalazek mój

z szybkością błyskawicy rozszedł się po Włoszech. Opuściłem Rzym i zwiedziłem Neapol, Florencyą i Medyolan, a wszędzie mnie sława wyprzedzała.

— Ale cóż potem. Zrazu chciano przekupstwem i pochlebstwami wszelkiego rodzaju wyłudzić zemnie tajemnicę. Gdy to niepomogło, zaczęto mnie ścigać i przesładować: chciano użyć mąk i gwałtu, aby mnie do wyjawienia tajemnicy zmusić. Wywólciono mnie z jednego więzienia do drugiego, oskarżono o czarnoziętstwo, porwano na tortury. W Mantui ucieczką tylko uratowałem się od śmierci.

— Przeklinałem moment, w którym wynalazłem kamień mądrości. W rozpaczy, któraby mnie była o szaleństwo przypawiła, postanowiłem ukryć się pod obcym imieniem w odludnym jakim miejscu i tu obrałem moje schronienie; przysięgłszy sobie, nikogo więcej tej sztuki nie nauczyć, która mnie samego tak nie-szczęśliwym zrobiła. Prace moje nad któremiściami mnie tu widzieli, były poświęcone chemii i sztuce lekarskiej. Nieszukając sławy podawałem wynalazki moje do pism publicznych pod obcym imieniem i przekonanełem się, że lepiej na tej drodze pracować dla dobra ludzkości, niżeli kusić się o tworzenie kosztownego metalu, któremu Bóg sam kazał się tworzyć w ciemnych wnętrznościach ziemi, jakby pod wpływem potęg podziemnych. — Przerwał opowiadanie starzec kilku kroplami lixyru, które w usta nasączył i odżywił znowu zwątlone siły.

— Jutro, dzieci moje, a może już tej nocy pożegnaj się z życiem. Uczyniłem więc niejaki postanowienia. Tu w tej skrzyneczce zostawiam dla was obydwóch 200 cekinów. Podzielcie się nimi. Mógłbym wam krocie zostawić, ale bogactwo zrobiłoby was nie-szczęśliwymi, tak jak mnie zrobiło; wszystkie sprzęty domowe do ciebie Kamillo należą, książki i matematyczne instrumenta będą twoją własnością Anastazjo. Udaj się z tém do Palermo i poświęć się matematyce do której masz zdatności. Ten oto list do opata Poeci wskaże i otworzy ci do tego drogę. Tym sposobem sądzę, że się wam najlepiej wypłacę, za tyle lat usług waszych. Zniszczyłem wszystkie papiery, które się do tajemnicy mojej ściągają: dla tego to powiadam, abyście ich napróżno nie szukali. Skoro skonam, zanieśże Anastazjo to pismo do Syrakuzy, a przyjdą niezwłocznie służyć sądowi i zabiorą resztę biblioteki, aparaty moje chemiczne, które licznym instytutom przekazałem. Gdy umrę, a umrę na tém krześle, stawicie mnie z tém krzesłem i w tych samych sukniach do laboratorium mego, zamknijcie je na klucz który ty Kamillo weźmiesz do siebie. A teraz bądźcie zdrowi, ja potrzebuje spoczynku.

Dzieci chciały koniecznie przy nim pozostać, lecz niepozwolił na to starzec. Przywołał wszakże raz jeszcze Kamillę do siebie i oddając jej szkaplerz mówił do niej: „Noś Kamillo ten szkaplerz na piersi twojej. Będiesz kiedyś matką i może cię spotkać bieda i nędza. Jeżeli będziesz sobie mogła powiedzieć, że nie z twojej winy zasłużyłaś na to nie-szczęście, otwórz ten szkaplerz, a dopomożesz sobie, gdyby jednak ów niedostatek spotkał cię z twojej winy, wtenczas nie otwieraj szkaplerza, boby ci to wyszło na zgubę twoją. Pamiętaj o tém i zachowaj u siebie w tajemnicy. Bądź zdrowa“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## O instynkcie człowieka określenia władz duszy.

(Dokończenie.)

### Rozwinięcie uczucia piękności przez zapatrywanie się na wielkie wzory.

Dajmy panowaniu kobiet rozmaity kierunek; niechaj oka potęga czarowna, którą posiadają odbierze z własnych rąk naszych zbawienny popęd, ku pięknym i wielkim rzeczom, i niechaj potem one same prowadzą nas ku temu ulepszeniu moralnemu, tak nadaremnie szukalnemu przez filozofów.

Rajmond.

Dopełnia się w świecie intelektualnym fenomen, nad którym o ile mi się zdaje, nie zastanowiono się dość jeszcze: jest to upadek wszystkiego co jest fałszywym, a tryumf wszystkiego co jest prawdziwym. Z jakimkolwiek zresztą entuzjazmem złe przyjęte zostaje i z jakąkolwiek obojętnością świat pogląda na dobre, rozwiązanie jest nieomyślne; to co jest piękno musi nakoniec w każdym rodzaju zająć swoje miejsce, miejsce pierwsze w naturze, pierwsze w duszy ludzkiej.

Dla tego to w uniesieniach swoich, a raczej w swojej najwyższej poezji, zbiega się harmonijnie z naturą w jej doskonałościach najbardziej idealnych.

Wynika z tego, że we wszystkich rodzajach same arcydzieła żyją. Sumienie powszechne mocniejsze od złych namiętności, które zawsze prowadzą za sobą smak zepsuty, znaczą fatalnem piętnem w dziełach ludzkich to, co ma żyć i to co ma umrzeć w niem. Nigdy piękne nie umiera i nigdy nie ucieka, żyje na wieki, a w tém niezmiernym brakowaniu, w tej pracy wszystkich wieków dokonanej ręką czasu pod wpływem

wielkich duchów nie jest pominięte tylko błędy. Tak Homer, Platon, Sofokl, Eurypidy pośród kurzawy wieków przychodzą nam z czołem błyszczącym młodością. — Tak Tasso, Milton, Szekspir, Molier, Kornel, Rasyń, Fenelon, tworzą z geniuszami Grecyi i Rzymu ów łańcuch, który łączy przeszłość z teraźniejszością i który także unosi teraźniejszość w objęcia przyszłości. Przez Iliadę dotykamy czasów heroicznych; przez stary testament, pierwszych czasów świata, a przez nowy przyszłość rodzaju ludzkiego.

Jest więc w dziełach ludzkich coś nie wzruszonego, coś wspólnego z pięknnością wieczną, co wymyka się bez przestannie rewolucjom myśli. Stwierdzić ten fenomen jest to odpowiedzieć z góry wszystkim, którzyby chcieli zaprzeczyć wielkim wzorom wszelkiego rodzaju, jakie doszły aż do nas, w pośród uwielbienia ludzi z przyzwoleniem wieków. Tam to winniśmy znaleźć źródła mnostwa rozkosznych wrażeń i tego smaku wytwornego, który się rodzi z poznania pięknego i z uczucia naszej moralności.

Wychowanie kobiet tak jest powierzchowne, tak mało są one w zwyczajone do myśli poważnych, że wszelkie czytanie nie powiem już naukowe ale medycynie jest dla nich nieznośnem. To przykre wrażenie jest trudnem do zwalczania. Dusza długo milcząca, zdaje się chcieć pomścić za zapomnienie, w którym ją zostawiono. Ale gdy zwyciężając tę pierwszą odrazę, posuwasz ciągle nauki, które ją obudzają, wywołują, z jakimże uniesieniem ona ci odpowiada! Jakim potokiem uciech cię zalewa? Wszystkie myśli najpotężniejszych geniuszów stają się twojemi; zagłębiasz się wraz z nimi w skarbach piękności i nieskończoności, które ci otworzyli a które bez ich natchnień na wieki byłyby dla ciebie zamkniętymi. Czujesz się silnym ich siłą, cnotliwym ich cnotą, pobożnym ich pobożnością; one cię zachwycają, ciebie istotę pospolitą, wzruszeniami dusz wielkich; a w tych unoszących zaciekaniami się umysłu i uczucia, pozwolono ci żyć na raz myślą Homera i Tassa, Fenelona i Sokratesa, Monteskiusza i Deskarta; widzieć naturę oczyma Linneusza a wielkość Boga oczyma Newtona. — Ta możność zapełniania ducha naszego w ognisku dusz najpiękniejszych; dodawania ich sobie, że tak powiem, jest jednym z transcendentalnych praw naszej natury. Ona to sprawia, że wiek który przemija nie mija nigdy nadaremnie dla następnych wieków; ona to ustanawia postępowe udoskonalenie się nasze. Co większa ona to rodzi jedyną równość między umysłami, jaka miejsce mieć może: gdyż nie mogąc nam dać ani natchnienia, ani siły twórczej, przywilejów małej liczby, pozwala nam cieszyć się niemi, uwielbiać je i posiadać. W tych

rozkosznych zagłębianiach się, pożyczamy od geniuszu wszystko, co geniusz pożyczca od natury.

A jeżeliby nieszczęściem te wszystkie głosy boskie zostawiły duszę twoją nudną i chorobliwą, nietrać przeto odwagi, a nadewszystko nie potępiaj arcydzieł, ponieważ utrudzają cię lub nudzą. Niezbędną jest dla ciebie rzeczą przeświadczyć się, że słabość jest nie w nich, ale w tobie. — Trwaj ciągle w usiłowaniu, podwój trudy, ażebyś je mógł pojąć, a im więcej będziesz do tego zdolnym, tém bardziej zbliżysz się do doskonałości; miłość twoja dla tych boskich wzorów, stanie się miarą twojego pojęcia i twoich postępów. Naówczas uczujesz dopiero słusność tego wiersza Boala wiecznego epigrafu wszystkiego co jest dobrém i piękném w sztukach i literaturze.

C'est avoir profité, que de savoir s'y plaire.

Umieć sobie podobać w nich, jest to z nich korzystać.

Podobać sobie w czytaniu dobrych wzorów, trwać w zapatrywaniu się na nie, jest to dać sobie samemu to, czego wszystkie skarby świata udzielić nam nie mogą: wytwory smaku, spokój serca, zadowolenie umysłu i uciechy czystego sumienia; bo poznanie pięknego prowadzi zawsze do uciech cnoty. — Zakończmy więc ten rozdział tém, czemeśmy go rozpoczęli: że sumienie i wymowa są harmoniją boską i że wszystko co jest najwznoślejszego w naszej duszy, odpowiada bezustannie wszystkiemu, co jest najwznoślejszego w naturze.

#### o harmonii władz moralnych i umysłowych.

Człowiek nie jest ani aniołem, ani zwierzęciem, a nieszczęście chce, iżby ten, kto chce zrobić anioła, zrobił zwierzę.

Pascal.

Na pierwszy rzut oka jest coś zastraszającego w udziale, jaki natura uczyniła dla materyi. Do niej należy przenikliwość, pojętność, wole zwierzęce, wszystkie instynkta, wszystkie namiętności. Zwierzęta myślą, przypominają sobie, chcą, kochają, nienawidzą; ale te przymioty niemają innego celu oprócz zachowania gatunku. Materya nasycona spi albo spoczywa, człowiek żąda, jeszcze żąda zawsze. Jego namiętności niemają spoczynku: po zadowoleniu ziemskiém marzą o zadowoleniu niebieskiém. Jest więc w człowieku wiele coś więcej jak materya, jest nieskończoność, która wzdycha do wieczności.

Po takim rozdzieleniu żywotów, obawa znika, albowiem piękniejsza część należy do duszy. Dusza to wola dobrego, to istota cnotliwa; istota nieśmiertelna, to jest wszystko. Jakićż namiętności zwierzęcej,

jakiś roskoszy ziemskiej moglibyśmy żałować obok zapatrywania się na idealną piękność i nieskończoność? A wszakże strzedz się trzeba rozłączać na ziemi tych dwóch połowie naszego bytu. Sama śmierć ma to prawo: zabija ona zwierzę dla wyzwolenia bóstwa; ale człowiek niepotrafiłby nastawać na jedno lub na drugie. Jeżeli zechce się stać aniołem jego mamiętności zwierzęce ściągną go gwałtownie na ziemię; jeśli zechce zostać zwierzęciem, jego mamiętności niebieskie dręczyć go będą jak wyrzuty. Nie wolno mu zmieniać swój natury, ale nią wolno kierować. Jak skoro wychodzi z prawidła, opuszcza swój stopień; nie jest już niczym, gdyż w obu ostatecznościach nie może on osiągnąć ani doskonałości Boga, ani użyteczności zwierzęcia, a przestał być człowiekiem.

Edukacja powinna się starać o jednoczesne rozwinięcie obu tych połowie bytu człowieczego, gdy przeciwnie stara się o ich rozdzielenie. To jest przyczyną wszystkich cierpień ludzkości. Cóż widzicie na świecie? umysły dążące do pomysłowości doczesnej. Chcą złota, ażeby mieć roskosze: tego to tylko oni pragną i oświecają się dla tego jedynie; to przyznamy cel naszych nauk i naszych trudów; wszystko to zdąża nawet, transcendentalne spekulacje umiejętności: a nauka która do tego nie przychodzi, jest pogardzoną i wyśmianą. Widząc użytek jaki robimy z myśli, czyż nie zdaje się, iż dla tego tylko daną nam została, iżby wspaniale służyć podłym żądom zwierzęcia?

Na ów czas człowiek zapomina nawet Boga, bo mamiętności zwierzęce, gdy są odosobnione, przytłumiają myśl Boga i jak to jużśmy powiedzieli, czynią nas niezdolnymi do pojęcia prawdy i cnoty. Ale pośród tego mnóstwa umysłów są ludzie, których jedyną myślą jest odsunięcie wszelkiej zmysłowości. Ci chcieliby tylko żyć życiem duszy, i mylą się, ponieważ są na ziemi. Patrzajcie, owi ciemnotę i cierpienie za przepis religijny sobie położyli, dręcząc ciało postami i biczowaniami; nastając na umysł przez niedorzeczne przesady, zmuszając go do wierzenia, ponieważ to sprzeciwia się rozsądkowi, niszcząc świątynie, w której sam Bóg chce być czczony.

A tak jedni skazują się na życie, jakby nie duszą, drudzy jakby nie mieli ciała. Daremne myślenia! U jednych wynika z tego wielkie rozwinięcie władz umysłowych bez zasad, u drugich wielkie rozwinięcie nie władz duszy (bo odrzucają rozum), ale uczucie nieskończoności bez rozsądku. Wszędzie człowiek staje się ofiarą błędu, który pochodzi z pychy, wszędzie człowiek jest niepełnym. Człowiek doskonały, człowiek zupełny jest ten, który utrzymuje harmonią między dwoma zasadami swojego bytu;

który pojmuje swoje przejście po ziemi pod warunkami, jakie Bóg naznaczył; postawia roślinę wolną, i zdala od zabijania mamiętności zwierzęcych; kieruje niemi i uświęca je, przez uczucie piękności, przez rozum, przez sumienie.

Czuje on, iż jeżeli przywiąże się jedynie do rzeczy ziemskich, utraci najwznioślejszą część siebie samego. Czuje także, iż w świecie materialnym pogarda materii nie może być doskonałością. Skazani jesteśmy na życie cielesne, ponieważ wszystko w około nas jest ciałem. Niechaj człowiek wycieńcza się przez posty i biczowania, zawsze choć szkielet zostanie z niego; a w tej pracy przeciwko części siebie samego nie zmienia się w anioła ale fałszuje, albo niszczy harmonią świata.

Gdyby jeszcze jedna albo druga teoria dawała szczęście, jakie zdaje nam się obiecywać? ale dają one nam tylko upodlenia i śmierć. A prawda ta już uderzająca w rocznikach klasztorów, staje się widoczną i w rocznikach narodów. Najsprzeczniejsze tyranie, tyrania religijna i tyrania filozoficzna, te a nie inne mają źródła. Patrzajmy co się dzieje w Indjach i w Chinach, starożytnych kolebkach tych dwóch despotyzmów. W Indjach bramini oddają wzdarcie człowieka materialnego, jego nauki, a nawet jego rozum; przytłumiając światło, któreby go mogło prowadzić, nie zostawiając w duszy nic silnego prócz uczucia nieskończoności i przy blasku tego trawiącego płomienia, pograżając cały lud męczeński w świętych wodach gangesu, albo rzucając go pod krwawe koła wozu Jagernata.

W Chinach przeciwnie, przytłumiają władzę duszy, a trudnią się zdolnościami zwierzęcemi. Nie ma tam uczucia nieskończoności; dusza otoczona jest murem tak, jak naród. Wszystkie umiejętności są bez postępu, wszystkie sztuki bez ruchu, wszystkie dzieła umysłowe bez ideału piękności. Trzy tysiące lat temu, jak myśl chińska zastanowiła się, odkąd lud ogromny został jakby zamieniony w automat, pod wpływem tych dóbr ziemskich.

Podległy zmysłowości ulega on pod jarzmem swych tyranów, którzy go otaczają stróżami, chronią w murach, czuwają nad jego bezpieczeństwem, myślą o jego potrzebach i nie troszczą się wcale o jego duszę, patrząc obojętnie nawet na zepsucie jego obyczajów.

Nic godniejszego uwielbienia nad ich urządzenia policyjne, kiedy te mają za przedmiot czystość miast, ulepszenie rolnictwa, obfitość targów, rozwinięcie przemysłu. Dla tego też część mechaniczna sztuk i umiejętności posunięta aż do cudów. Ale obok

tego porządku materialnego najhaniebniejsze zbrodnie spełnione są publicznie. Tam niewolnictwo jest w poszanowaniu, kobiety są towarem, ojcowie sprzedają dzieci swoje, a dzieciobójstwo uswięcone zwyczajem, jest ohydnie protegowane przez władzę.

Aby ten naród uczynić moralnym, aby go wyrwać z nędzy czego potrzeba? Obudzić duszę jego, która spi od 30tu wieków. Daj Chinczykowi uczucie nieskończoności, która trawi Indyan, Indyaninowi przemyślny umysł Chińczyka, który go materializuje, uzupełnij człowieka, wskrzeszysz te ludy dla rozumu i prawdy, oddasz je rodzajowi ludzkiemu.

## Podania i Legendy, Polskie, Ruskie i Litewskie,

zebrał *Lucian Siemieński.*

Pod takim napisem wyszło przed kilku dniami dzieło w księgarni Żupańskiego, obrobione z właściwą prostotą, jak tego przedmiot rzeczy wymaga. Pan Siemieński mówi w przedmowie: iż korzystał ze wszystkich źródeł piśmiennych; napotykamy jednak w tym zbiorze wiele nowych rzeczy, dotąd drukiem nieogłoszonych, zwłaszcza z podań krakowskich i wielkopolskich.

Chcąc poznać ducha swego narodu, nie dosyć jest zbadać go ze strony publicznej, to jest zawartej w księgach historii, ale trzeba także zstąpić na dno myśli ludu, do tego źródła, które płynie oddzielnym korytem, nakoniec wpada jednak w ocean ludzkości, niosąc niejedną kroplę postępu myśli ogólnej. Podania ludu nie są drobnostką, bo są księgą jego żywota i zarazem skarbcem jego umiejętności; w nich to jasno wybija rozwój ducha i cywilizacji ludu. Daje się to spostrzedz z najważniejszej strony, bo ze strony religii, i widzimy, jak poganizm słowiański, pomimo tylu wieków w nich przebija; a wcielając się do chrystyanizmu, oznaki pierwotnego życia w podaniach pozostawił.

Nikt dziś nie zaprzecza wartości podań ludu, a ci mężowie prawdziwą przysługę przynoszą poznawaniu swego narodu, którzy zbierają te perły rozrzucone po ziemi i odpychane ze wzgardą przez tyle wieków. Pan Siemieński rozpoczyna swój zbiór słowami, które tak wymownie wywodzą ważność podań ludu.

„Stary świat pogański przeminął; na jego miejscu powstała nowa wiara, poważna, tkliwa, pełna szczytnych tajemnic i szczytniejszych nadziei. Z nią

stąpiło w serce człowieka mnóstwo uczuć nieznanych starożytnym, jako to: święta gorliwość wiary, poświęcenie się, szlachetny zapał wolności, miłość, miłosierdzie, przebaczenie krzywd i uraz. Pod takimi wpływami zrodziła się poezya lepiej zastosowana do potrzeb chrześcijaństwa, poezya, mająca także swoje myty i podania. Przez długi czas nowe to źródło natchnień zaniedbanym było przez umników wszelkiego rodzaju; pobożną i tkliwą legendę zostawiano tylko starym babom i dzieciom, jakby niegodną dostojniejszych uszu; podanie miejscowe o olbrzymach, duchach pokutujących i t. p., odrzucił poważny historyk, jako nieprzypadające do miary jego pojęć i poszukiwań. Zgoła z biegiem czasu, z wzrastającym duchem dociekania i rozbiorowości psuła się owa szczytna prostota wiary, która tylu rokoszy była źródłem, a bez której niemasz i być nie może prawdziwej poezyi.“

## ROZMAITOŚCI.

— Z Poznania. — „Roku 1845.“ wyszedł poszyty Vty i zawiera: 1) Filozofia i Krytyka, Karola Libelta (recenzja). 2) Demokracja — demagogia — arystokracja, przez Libelta. 3) Położenie Szwajcaryi od zwycięstwa Lucernskiego i spory religijne w Europie. 4) Kronika bibliograficzna. 5) Rozmaitości.

— Przez ciąg zjazdu świętojańskiego będzie bawił w Poznaniu Tschuggmall, sławny wieśniak tyrolski, ze swemi automatami, które sam wynalazł i porobił. Jeszcze w r. 1829. wszystkie pisma czasowe zajmowały się jego gieniuszem mechanicznym. Automaty Tschuggmalla są nam już od wielu lat znane i dla tego zwracamy na nie uwagę, jako na coś bardzo godne widzenia.

— Dowcipny pisarz czasopisma „Siècle,“ Piotr Durand, opisuje interesowną podróż artystyczną, którą Liszt i Rubini po Niemczech odbyli. Podzielili się rozchodem na kosztą podróży, i przejrżeli swe rachunki, przy jej końcu Rubini zapłacił pocztę i wydatki w obierzy, Liszt kosztą koncertowe. Przy końcu podróży złożył Rubini swój rachunek, który znaczną mieścił sumę, lecz nie mało się zadziwił, gdy na czele rachunku swego kolegi przeczytał: w Monachium za entuzjazm, 200 franków. Podobne uwagi znajdowały się przy wszystkich miastach, w których dawali koncerta, tak, iż cały wydatek za entuzjazm do 3000 złotych wynosił. „Dziwisz się nad tem? zapytał Liszt. Czyś jeszcze tak mało w sztukę wtajemniczony, że nie wiesz, jak sobie sławę zjednać. W jednem mieście

każe się sobie konie wyprządz, a w drugim serenade sprawić i t. p. Nam zawsze prawie mnóstwo ludu towarzyszyło; myślisz więc, że się coś podobnego darmo czyni? Jeżeli podziwienie ma być głośne, trzeba je płacić. Komedia sławy wymaga równie aktorów, dekoracyi i t. p., a to kosztuje; bo pieniądze, których się na to używa, przynoszą obfite procenta, gdyż się tym sposobem ludzi na koncerta zwabia, którzy wydatki podwójnie wynagradzają. Na naszym świecie, gdzie się wszystko, nawet sława i nieśmiertelność kupuje, trzeba siać, aby potem zbierać.“ — Rubini w milczeniu téj mowy wysłuchał, sam utracił swoją połowę za entuzjazm, lecz postanowił, ponieważ jak wiadomo, jest bardzo skąpym, na przyszłość sam jeździć, i kontentować się tym entuzjazmem, którego mu darmo udziela. Dla tego téż udał się do Rossyi, ponieważ dobrze wiedział, iż w żadnym kraju Europy taniiej nie będzie wielbiony, niż tam.

— Ameryka północna, a szczególnie Nowy-York, posiada osobliwy teatr. Przemieniono bowiem bardzo wielki parostatek o 385 beczekach, i o sile 90 koni na teatr. Scena ma szerokości 42 stopy, a 45 stóp głębokości i naokoło są łoże; oprócz tego znajduje się tam jeszcze parter i parkiet, tak, iż się wygodnie 1200 ludzi pomieścić może. Oświetlenie jest gazowe. Sala w kolor czerwony, biały i złoty przyozdobiona, a dekoracye robi jeden z najświetniejszych artystów Stanów Zjednoczonych. W dwóch pawilonach po bokach znajdują się dwie kawiarnie, również mieszkania posługaczy scenicznych. Na dachu znajduje się bardzo wysoka latarnia, gdzie się ciągle ogień bengalski pali, aby zwrócić uwagę ludzi w pobliżu się znajdujących, iż tam właśnie przedstawienie dramatyczne. Wprawdzie już oddawna ma Ameryka pływające teatru, lecz to tylko dla klasy uboższej; teatr zaś ten wymieniony, nazywający się „świętyną Muz,“ może się z najlepszymi teatrami mierzyć. Ma on objeżdżać wszystkie spławne rzeki Stanów Zjednoczonych, aby w miastach nie mających teatru, dawał przedstawienia dramatyczne. W Nowym-Yorku zaczęto od „Hamleta“ Szekspira.

## M O D Y.

Paryż, dnia 12. Czerwca 1845.

Przy niezwykłych zimmach w Maju, jedwabne i wełniane ubiory nie mogły być zarzuconemi. Dla tego widzieliśmy prześliczne merynosy, bareże wełniane, aksamitne i wełniane muśliny.

Ubiór do miasta zdawał nam się najgustowniejszym taki: kapelusz ryżowy nazwany Pamella, upięty bukietem aksamitnych ciemnych kwiatów, lub kokarda z aksamitu; suknia z szafirowej mantyny z pięciu falbanami, które ku górze zwięzają się; szal z czarnych koronek, bóćiki koloru sukni.

Ubiór na wieś: kapelusz słomiany formy Pameli, upięty wstążkami; suknia pikowa w drobne paseczki bez garnitur, stanik do góry gładki z tyłu zapinany na guziczki z perłowej macicy; mantyla z czarną mantyny z frandzlami; bóćiki koloru piaskowego.

Mody równie jak nasz planeta obiegają koło i zawsze do tego samego punktu wracają, z tą tylko różnicą, że ulegają modyfikacyom stosownie do postępu wyrobów. Teraz jesteśmy przy mieniących kityjkach naszych babek, które one nazywały „gołębki szyki“; przy parasolikach z długimi kijami i przy karoszkach u staników, jakie nosiły Dubarry i Pompadour. Także i suknie równie obszerne jak ich były, a z tyłu długość przesadzona formuje powłok; brakuje tylko bóćików na korkach, które pewnie niedługo na siebie czekać każą.

Panowie tak długie i obszerne noszą fraki, iż nic dziwnego, choćby je kto surdutami nazwał, zwłaszcza że te ostatnie mają bardzo małe i krótkie. Paletoty ciągle bardzo w modzie, bo cóż może być wygodniejszego nad nie. Dają im zwykle dwie wyłogi, podbite jedwabną materyą koloru sukna. W ogóle wszystkie ubiory mają głównie na celu wygodę, o ile można i ozdobę, lecz pierwszój nie poświęcają drugiej, bo zwykle jest cechą lekkomyślności wieku ubiegającego się za wykwintnością ubrania, a nasz ma za wielkie cele do spełniania, żeby tego piętna i powierchownie nie miał zacierać. Z tego powodu i kobiety choćby najbogatsze, skoro bardziej myślące, wystrzegają się zbytku. I szale kaszemirowe, ten wyrob wschodni, ten ostatni odbłysek zniewieściałego przemysłu, zastępują nasze damy poczęści czarnemi lub białemi mantylami, a których bogactwo podnoszą liutością i spółczuciem dla biednych, rozlanem na ich licach.

## Objaśnienie ryciny.

1. Kapotka krepowa, z koronkami i kwiatami; suknia z mieniającej materyi z otwartym stanikiem.
2. Kapotka jedwabna; suknia z bareżu jedwabnego; mantyla muślinowa, obszyta koronkami.
3. Kapotka krepowa z bukietem; suknia z gładkiego muślinu.